

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Organ Zjednoczonego Koła Ziemiarek.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb. 20 k., półrocz. rb. 2 kop. 60, kwartalnie rb. 1 kop. 30.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.

Dla ochroniarek rb. 3 rocznie.

Zagranicą rocznie 16 koron w Galicji, 14 marek w Poznańskim.

Za zmianę adresu 20 kop.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hopena i Salomonowej, we Lwowie S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów przyjmować nie będziemy.

Drobnych rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Z Bogiem i Narodem.

Prosimy o nadsyłanie prenumeraty na kwartał III.

Pierwszorzędne biuro
JAKOŁKOWSKIEJ

przeniósł się
na Nowo-Jasną 8.
wprost Filharmonji.

Zatw. przez Min. Spr. Wewn.
SZKOŁA PIELEGNOWANIA CHOROZYCH (Sarmarytanek) Dr. Al. Fruchtmanna (Koszykowa 35) przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny 1906/7.

Porachunki.

Ktokolwiek porówna „Chłopów” Reymonta, świeżona deskach teatralnych przedstawionych, z chłopami z „Wesela w Ojcowie”, zauważy niewątpliwie, że między ludem scharakteryzowanym w tych dwóch sztukach niema prawie nic wspólnego. Takie porównanie może być niejako odzwierciedleniem pojęcia, jakie się wytworzyło o chłopach przed 30 laty w przeciwstawieniu z tym kątem widzenia, z jakiego my dzisiaj na nich patrzymy.

Idylla rozwiała się — natomiast wystąpiła kwestja agrarna i dziś coraz wyraźniej w zrozumieniu stanów uprzywilejowanych ukazuje się żywiołowy charakter chłopu polskiego, takiego jakim go uczyniły wieki całe kształtowania się naszych stosunków społecznych — chłopu z wszystkimi jego właściwościami, cnotami i wadami.

Dotychczasowa tak zwana patryarchalność stosunków między dworem a chatą była na ogół dość powierzchowna i zasadzała się z jednej strony na dobrodziejstwach spełnianych zresztą przeważnie z uczciwego serca — z drugiej na uniżonym szacunku, częstokroć nie pozbawionym hipokryzji; demarkacyjna linja między chatą a dworem zaakcentowywała się szczególnie tam, gdzie serwituty zaostbrały stosunki, a rzeczywiste poczucie braterstwa, demokratycznej

równości w imię chrześcijańskiej zasady *kochaj bliźniego twego, jak siebie samego* było zazwyczaj obu stronom obce i występowało dopiero wobec wspólnie ponoszonych niebezpieczeństw lub cierpień. Nie brak było wprawdzie po za zwykłym patryarchalno protekcyjnym stosunkiem tu i owdzie serdeczniejszego zbliżenia, jednak na ogół należało do wyjątków i jako takie nie może być brane za podstawę do charakterystyki wzajemnego stosunku.

Jeżeli od niedawna zaczął się akcentować znamieny zwrot w tym kierunku, przypisać to należy silnemu przewrotowi, jaki się dokonywa w pojęciach i uczuciach każdej myślącej jednostki, odczuwającej silnie prądy chwili bieżącej. Ten zwrot stał się bodźcem do grupowania się osób o pokrewnych uczuciach dla osiągnięcia skuteczniejszej działalności.

Ktokolwiek bywa na posiedzeniach ZKKZ odczuwa zapewne ten gorący prąd, który przenika skupiając się pod hasłem „Z Bogiem i Narodem” mieszkanki wsi. Każde dążenie do zbliżenia żyjących tak blisko siebie dwóch stanów znajduje wśród członkiń ZKKZ niezmiernie żywe, pełne zapału przyjęcie i to nie na gruncie przelotnej krótkotrwałej mody, ale jako podstawa do wspólnej poważnej pracy, opartej na właściwym podkładzie społecznym. To poczucie obowiązku społecznego spowodowało ogromnie żywy rozwój akcji oświatowej, rozdawnictwo książek, wykłady dla nieczytelnych, zakładanie licznych ochron, nie tylko

w dobrach sto lub kilkudziesięciu włókových, ale inamłych folwarkach, gdzie ta akcja połączona być musi z poważną ofiarą pracy i wyrzeczeniem się wielu osobistych udogodnień domowych. Dalsza akcja obejmowała organizację kółek włościańskich, wreszcie ostatecznie dążenie tegorocznej kampanji skierowane jest ku założeniu szkoły dla dziewcząt włościańskich, — szkoły, która stanowić będzie fundament kultury życia rodzinnego na wsi.

Tak więc można powiedzieć, że ziemianki należące do Koła zrozumiały chwilę dziejową; to zrozumienie, z którego wynikło zrównoważone postanowienie spełnienia ciężących na nich obowiązków, było powodem, że nad zarzutami wytoczonymi przez „Prawdę” w arcyjadliwym tonie po zjeździe ochroniarek, przeszły do porządku dziennego, nie uważając za potrzebne podnoszenie tej kwestji, bo właśnie celem zjazdu nie była chęć popisu lub samochwalstwo nad zapoczątkowaną pracą, ale poczucie potrzeby stwierdzenia istotnego stanu ochroniarstwa, zapoznanie się z brakami i błędami popełnianymi i wynalezienie sposobów zaradzenia im. Był to więc porachunek prowadzący do wyrównania niedoborów. Takie porachunki mnożą się z każdą chwilą i trzymając rękę na pulsie społecznym pilnować się musimy, aby ich nie przeoczyć. Coraz silniej gruntuje się przeświadczenie, że nadeszła pora liczenia się nie tylko z tem czego *dokonano*, ale i z tem czego *zaniedbano* wykonać.

Porachunki mnożą się, a my mamy dopomódz do ich wyrównania, bo chociaż nie przyszła jeszcze pora naszego równouprawnienia, ale doczekaliśmy się chwili ogromnego wzrostu naszej odpowiedzialności i obowiązków. Na dowód tego przytoczę zdanie jednego z włościan, którzy przybyli na zjazd przedstawicieli Kółek włościańskich.

Zgromadzili się oni w muzeum i tam jedna z obecnych pań odczytała program pracy kółek kobiecych wiejskich; program wywołał żywe zainteresowanie, a jeden z włościan odezwał się temi mniej więcej słowy: *Miedzy nami — a wami jest jeszcze dużo do załatwienia, ale między paniami, które napisały tę ustawę a naszymi kobietami porachunków żadnych nigdy nie było i one będą stanowiły ten łącznik, po którym my między sobą dojdziemy do porozumienia.*

Otóż w tych zagadnieniach, gdzie z jednej strony jest minus — z drugiej niewiadoma, my mamy włożyć taką sumę wysiłków, która stanowić będzie ów rów-

noważnik matematyczny doprowadzający do rozwiązania trudnego rachunku. Ten równoważnik wymagać będzie niewątpliwie ogromnego natężenia, wielkich ofiar, — skupienia ducha i wyrzeczenia się wielu plusów życiowych, które dotychczas były udziałem niejednej z pośród nas...

Czy mamy się tego ulęknąć, czy raczej skupić wszystkie siły duchowe, umysłowe i moralne, aby stanąć na wysokości zadania? Na to pytanie odpowiadać nie będę, rozstrzyganiem go, jak również wytknięciem dróg, które w różnych miejscowościach wypadnie postępować, niech się zajmą nasze kółka, które tylokrotnie dały dowody prawdziwego ducha obywatelskiego.

M. Karczewska.

Polska Macierz szkolna.

W dniu 8 lipca, w gmachu techników, odbyło się inauguracyjne posiedzenie Macierzy. Działalność jej, o szeroko zakreślonym programie, jak walka z analfabetyzmem, elementarne i wiejskie szkoły, średnie i wyższe zakłady naukowe, odczyty, wykłady, wolny uniwersytet, seminarja nauczycielskie, ochronki, zapomogi dla uczniów i t. p. utrudniona w swym początkowym rozwoju przez stan wojenny, stała się ulegalizowaną, jawną. Dotychczasowa praca nad oświatą ludu, cicha i tajna, często udaremniona najsroższem prześladowaniem, dla słabszych jednostek była nieraz zbyt ciężką i trudną. Dziś Macierz powołuje w swe szeregi wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich tych, co poczuwając się do obowiązków obywatelskich, zapragną wedle sił dopomódz jej w spełnieniu wielkiego jej zadania.

Jakże żałować należy, że historycznej doniosłości chwila oswobodzenia kraju naszego z dusznego ucisku szkół rasyfikacyjnych zamącona została polityką stronnictwą. Echo tego rozdwojenia, komentowane w prasie postępowej, mogłoby zasiewać nieufność w sercach naszego ludu. Liczymy tu jednakże na zdrowy instynkt szerokich warstw ludowych, garnących się dziś do nauki, łaknących tak żywo światła. Wymownym tego wyrazem są słowa jednego z włościan znajdujących się na posiedzeniu, który z oburzeniem, niemal z rozpaczą mówił: „Czego wy tu mieszcacie politykę?”

Leon Frapié.

W OCHRONCE.

Ciąg dalszy.

Słuchajcie. gdybym wyszła za mąż, chciałabym adoptować jednego z najnędzniejszych... Ludwika Clairon... to byłby mój posag — powiedziałabym, że to moje dziecko i niechby mię wzięli za tę hańbę moją. Dajcie mi spokój! I jeszcze wiecie co — ten człowiek mi zawadza, niecierpliwi mnie, ja nie chcę go już widzieć w szkole — i poproszę, żeby mię do innej ochronki przeniesiono... Dajcie mi spokój, chcę zmienić szkołę.

Pani Pawłowa miała ten spryt, że mi nie prze-rywała: obcierała oczy, pocieszała niewyraźnemi, łagodzącymi frazesami, unikała sprzeczki i jak roz-

pieszczonemu dziecku przyrzekała wszystko, czego tylko chciałam.

Uścisnęła mię odchodząc. Przypominam sobie teraz, że nie miała wcale miny osoby, przegrywającej partję — pewnie rada była, że się dowiedziała „historji mego życia”.

25 Maja. Dziś rano podskakiwałam jak szalona w klasie przełożonej, słuchając wykładu seminarzystki — dzieci miały z tego wielką uciechę, bo im się zdawało, że przedstawiam komedję bez marjonetek. „Umierający z głodu Arab znalazł na pustyni worek z pieniędzmi — że zaś wołałby znaleźć worek daktyli, więc odrzuca z niechęcią ten skarb nieużyteczny.” Morał do rozwinięcia: pieniądze nie dają szczęścia, trzeba je pozostawić ludziom nierozsądnym.

Oświadczam, że fałsz zamknięty w tej nauce jest szkodliwy, ponieważ pieniądze są sokiem żywotnym dzisiejszego społeczeństwa. Ubolewajcie sobie nad tym faktem jeżeli macie ochotę, ale nie zbaczajcie od prawdy. Ach wy pocziwe łatwowierne dzieciaki,

Prezes Osuchowski w inauguracyjnym przemówieniu wskazywał, jakie stanowisko Macierz nadal zająć powinna: „Macierz Polska, jak sama nazwa wyraża, to umiłowanie wszystkiego, co nasze, co polskie, a więc ukochanie wszystkich warstw narodu. Macierz jedna uprawniona jest do przemówienia natchnionemi słowami naszego największego wieszca:

Ja kocham cały naród! — Objąłem w ramiona

Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia...

Macierz zatem ma być dobrem całego narodu, ma nieść wszystkim to najwyższe dobro... oświatę, bez różnicy religji i przekonań politycznych; przygarnąć i tych, co błądzą, przygarnąć dla tego, aby ich na dobrą drogę naprowadzić.

Ma wychować uczciwe, pracowite, nie kosmopolityczne, lecz po polsku myślące i ojczyznę gorąco miłujące pokolenia. To zaś wszystko stać się może jedynie pod tym naszym wielkim sztandarem narodowym.

Ażeby jednak spełnić wielkie swoje zadania, ogarniające cały ogół polski, wszystkie jego warstwy, Macierz, zgodnie z drugą naczelną zasadą swego dotychczasowego programu (§ 2 ustawy) musi stać po za wszystkimi stronnictwami, musi być bezpartyjna nie w znaczeniu martwej litery ustawy, lecz w rzeczywistości, w praktyce“.

Piękne wskazania prezesa Osuchowskiego, głównego założyciela i opiekuna Macierzy, wtedy tylko znajdą swe najpełniejsze urzeczywistnienie, gdy popierać ją będziemy jaknajgorliwiej.

W naszych rękach dalszy jej rozwój spoczywa, na nas spada ciężka odpowiedzialność, gdyż wszystko zależy od energicznego działania poszczególnych kół, które dzięki paragrafowi ustawy zapewniającego im autonomję, mają pole do najzupełniej samodzielnej pracy. Jedynie bowiem w sprawach prawnych, dotyczących wyjednywania pozwoleń na otwarcie szkół, bibliotek etc. koła zmuszone są odnosić się do Zarządu, który jako pełnomocnik danego Koła załatwia wszelkie formalności. Nowe Koła na prowincji tworzą się za uprzednim porozumieniem z Zarządem głównym. Istnieje ich już około stu. Siedzibą głównego Zarządu jest chwilowo kancelarja p. Osuchowskiego, Warszawa, Senatorska 8.

Do Zarządu głównego powołani zostali: pp. Mieczysław Brzeziński, Ignacy Chrzanowski, dr. Kazimierz Chełchowski, ks. Jan Gralewski, Marja Dzier-

żanowska, Stanisław Libicki, Antoni Osuchowski, Konstanty Paprocki, Karol Stawecki, Paweł Sosnowski, Aleksander Zawadzki, dr. H. Nusbaum, oraz zastępcy: Kazimierz Łazarowicz, Mieczysław Pfeiffer, Helena Ceysinger i dr. Stanisław Kopczyński. Do rady nadzorczej: pp. Piotr Drzewiecki, Marjan Lutosławski, Roman Dmowski, Józef Natanson, Adam hr. Krasiński, Henryk Sienkiewicz, Władysław Smoleński, Juljan Adolf Święcicki, Stanisław Kamiński i Stanisław Obrębowicz.

A. Kordzikowska.

Jubileusz Elizy Orzeszkowej.

Komitet jubileuszu Elizy Orzeszkowej powziął piękną myśl założenia w Warszawie instytutu pedagogicznego jej imienia. Projekt ten, odpowiadając pilnej potrzebie kraju, jest nie tylko wyrazem hołdu dla wielkiej powieściopisarki, ale jednocześnie najwymowniejszym uznaniem jej niepospolitych zasług społecznych.

Przewodnicząca komitetu, Marja Konopnicka, w gorących słowach zwraca się do społeczeństwa polskiego. Nie wątpimy, że wezwanie jej znajdzie oddźwięk jaknajżywszy i jaknajszerszy i że każdy z ofiarą pośpieszy, składając ją na ręce komitetu lub do redakcji pism.

Odezwa Marji Konopnickiej.

...„Wszystko co nasze — Ojczyzny jest“.

Księgi pielgrzymstwa, XVIII.

Jubileusz, obchodzony w roku dziejowego przesilenia dnia z nocą, w roku śmiertelnej walki światła z ciemnością, nie może być zwykłym tylko uczczeniem choćby najwybitniejszej jednostki, choćby najgłośniejszych zasług. Nie może też być ani przemijającym świętem tej, czy innej grupy społecznej, ani jednodzielnym tryumfem tego, czy innego odłamu pojęć i przekonań. Nie może mieć charakteru wyłączności, cząstkowości i zamknięcia w sobie.

On musi być czemś uczutem, czemś przyjętem, czemś przeżytem przez naród cały. Uczutem gorąco, przyjętem serdecznie, przeżytem górnio i owocnie.

Leonio Chéron, Irmo Guépin, Myszko moja! Ach biedne wy moje twarzyczki wychudzone, ratujcie się! ratujcie!

Rok szkolny skończy się za dwa miesiące — doświadczenie moje rośnie. Czuję się dziś bardzo silna. Otaczające mnie przedmioty mówią o surowej mierności — cała moja bieda prawdziwa dziewczyny ubogiej daje mi możność sprawiedliwego sądu. Uroczystą jest cisza mego pokoju i spokój, który dziś mam w duszy. Bliska jestem prawdy.

Stoją mi w myśli matki dzieci wątłych, ułomnych — i czekają na wyrok. A ja wiem już teraz, że pierwsza surowość mojego sądu dotknie zbrodni rodziców!

Trzeba jednak najprzód powiedzieć dlaczego jestem tak wzniosłe spokojna.

On już nie przychodzi!

Wobec pani Pawłowej spokój mój dochodzi aż do bezczelności. W szkole wszystkich dziwi to niewytłómaczone zpiknięcie: całutki miesiąc!

Czuję się zupełnie zdrowa i swobodna — nie licząc zawrotów rannych, przemijających szybko.

A pani Pawłowa ani drgnie nawet, chociaż moja postawa zimna i pogodna bywa aż nieprzyzwoita — i ta mina „jakbym nigdy o niczem nie słyszała“.

Czem jej zagroźono — i razem co takiego jej przyrzeczono — że się zdobywa na taką niesłychaną rezygnację?

Nie! ty mnie szczerze kochasz, pani Pawłowo i ja właśnie dzięki sile, którą czerpię z twego przywiązania jestem — jak dziecko niewdzięczne — taka przykra dla ciebie. Ach, jak ty mnie kochasz całą swoją prostą chłopską duszą. I o ile w tem wyższa jesteś odemnie! Nigdy ci nie dorównam w tem przywiązaniu bezinteresownem — i chociaż cię kocham, nie mogę się oprzeć pokusie zrobienia ci przykrości.

On już nie przychodzi! Śmieję się z tego ukradkiem, snując się po klasach.

Ale nie o to idzie; różne obrazy zatrzymują się w mojej pamięci — jak te kobiety, które gawędzą stojąc

Jeśli ma być „chwila tylko“, to taką, którą można „rozdlużyć, rozszerzyć“. Jeśli — „iskrą tylko“, to taką, którą można „rozdmuchać, rozżarzyć“.

Owszem! On musi być ogniskiem, które buchnie płomieniem wszystkich serc i na które każda ręka dorzuci paliwa. Musi być pieśnią śpiewaną ogromnym chórem na szerokim polu runiejących posiewów życia i nadziei. Musi mieć w sobie coś pełnego, coś powszechnego, coś, obejmującego pożądaną najszerzej, potrzeby najistotniejsze.

Musi utrafić w sam rytm życia, w sam puls chwili, w sam pęd fali, która z dziejowych głębin dobiega do naszego brzegu z hukiem wód mocnych, świeżych, kipiących siłą młodą. Musi być tonem, dostrojonym ściśle do wielkiego okrzyku życia, które drży w piersi, chwieje się na ustach całego narodu.

Ta powszechność, ten zestrój doskonały z chwilą — to pierwszy i nieodzowny warunek ukazania się jego na ugorze naszych spraw publicznych.

Drugim jest — pomnikowość jego.

To nie może być dzień, który zaczęty rankiem, kończy się wieczorem, i o którym nazajutrz powiedzieć można: Przeminał. On musi się wyjawiać jako trwały wyraz, jako realne wcielenie i chwili tej i swego z nią zestroju. Musi stanąć słupem granicznym, słupem wskazicielem na rubieży dni starych i nowych. Musi się dźwignąć szansem obronnym przeciw mrokom nocy; szansem, na którym ręce nasze zatkną sztandar zwycięstwa nad nocą. On musi być aktem twórczym odrodzonej woli i energii życia. Musi być czynem.

I takim właśnie być ma, i takim będzie jubileusz Elizy Orzeszkowej, pomnikowy dzień wielkiej bojownicy światła, wielkiej pokrzepicielki życia i nadziei.

Mamy ją uczcić umocnieniem podwalin życia tego, umocnieniem skrzydeł tej nadziei. Mamy ją uczcić zażegnaniem u serc naszych tego „kagańca oświaty“, który „żywi“ przed narodem poniosą. Mamy otworzyć bijący źródło ducha, źródło, którego wody przenikną wszystkie warstwy życia, i nawzajem siłą ich przeniknione będą. Mamy ją uczcić położeniem kamienia węgielnego pod gmach, pod twierdzę słoneczną, z której rozchodzić się będzie na kraj cały młoda armja światła. Mamy złączyć z Jej jasnym imieniem powstanie i byt rozsądnika narodowej oświaty; ufundowanie tego, co dla nas samych niezbędne, nieodzowne, pod groźbą zmarnienia przyszłych wysiłków — konie-

czne. A mamy uczynić to wszyscy, bez ograniczeń, bez wyłączeń w powszechnym czuciu konieczności takiej.

Zaprawdę, przedsięwzięcie godne wielkiej pracownicy jutra, której ducha znojem krzepiliśmy się lat tyle; godne dziejowego momentu, z którym jest organicznie złączone, i z którego wywołał je potężny, nie dający się już stłumić krzyk życia.

Zbudziło się życie. W zmierzchach ubiegającej nocy drogi sobie szuka.

Światła dla życia! Światła dla dróg jego!

O, wy wszyscy, którzy się błakacie w grubym pomroku i w ucisku czasów; o, wy, którzy krzywdzicie i w życiu krzywdzeni jesteście, w tragicznych, na oślep życiu zadawanych razach; wy, którzyście widzieli dzieci wasze grzęznące w zaćmieniu i serc i umysłów; wy, którzy czujecie śmiertelny ciężar własnej nieudolności przy rodmuchywaniu drobnych iskier ducha, w wyjałowionym popielisku życia; o wy wszyscy, którzy łakniecie dnia, do brzasków przyszłości wyciągacie ręce — oto wchodzę w progi wasze, potrząsam skarboną: Na światło!

Na światło dla świątyni narodowej myśli! Na światło dla Kościoła przyszłości narodu!

Odprawiono w tym kościele długą „czarną jutrznię“, straszne beznadziejne „Officium tenebrarum“. Pogaszono w kolei czasu wszystkie płomyki na trójkacie męki przed ołtarzem świętego Ducha narodu. Samą nawet paschalną świecę, znak zmartwychwstania — zdmuchnięto. Zaćmiły się jasne witraże, z których promieniały ku nam i nadzieje nasze. Zaćmiły się Orły i Pogonie. Archanioł, na mieczu wsparty, upiorem zda się w tym zmierzchu i straszącą marą. Białe hostje braterstwa zdeptane. Zgłuszony organ, który grzmiał na rezurekcję ludom, oniemiał dzwon, obwołujący dzień sądu, dzień sprawiedliwości dziejowej.

Zmierzch upadł na srebrne vota męczenników ducha, na posągi wieszczów i proroków ludu.

Ciemność, spustoszenie dokoła.

I tylko tam, gdzie święte świętych — czucie życia — zatajone mieszka, tam tylko płonie drgający krwawo kaganek — serce narodu.

Na ten kaganek wprost idę. On jeden rozświećta mi drogę. Idę — i wstrząsam skarboną: Na światło!

Manja Konopnicka.

przy wejściu do szkoły — obrazy straszne, dzikie, które chciałabym odrzucić na zawsze. Będę więc „sądzić“.

Jest w szkole czworo braci i siostr nazwiskiem Ducet — im młodsze, tem są chudsze i nędzniejsze, ale bez żadnego kalectwa — straszne są tylko ich oczy za szeroko rozwarte, mrugające i błędne. Zwykle przynoszą za jeden su chleba na czworo. Zawsze są głodne: oczy ich błagalne chodzą za nami wszędzie, w sali, w klasie, na dziedzińcu. Kiedyś zimą jeszcze zabrałyśmy się do śniadania i po paru kaskach zatrzymałyśmy się obie nie mogąc przełknąć chleba, a pani Pawłowa wytłómaczyła przyczynę: „Czuć głód Ducetów aż tutaj“.

To znowu widzę ulicę rojną i brudną. Roboczy dzień skończony, matka Foudant i jakaś druga kumoszka opanowały mię bez miłosierdzia; zawadzamy na chodniku, oddychamy mdłymi wyziewami bramy hotelowej, a powietrze jest ciepłe i wilgotne „jak stworzone do kochania“ zdaniem pani Pawłowej.

— Kto ma dużo dzieci musi je bić koniecznie, twierdzi matka Foudant — albo też trzeba chyba być bardzo bogatym..

— Tak, tak, mówi druga, szczerząc białe zęby do jakiegoś zucha, który ją potrafił, bicie starszych ułatwia wychowywanie małych. Nieprawdaż, Rózo?

— Posłuchajcie, to wcale niewesoła rzecz kiedy dzieci płaczą...

— Róza jest komedjantką...

Wynika z tego rozprawa o sposobach karcenia dzieci — bicie ich bowiem wchodzi w zakres porządków domowych, tak samo jak trzepanie dywanów.

C. d. n.



Stosunek naszego ziemiaństwa do kwestji włościańskiej,

podług dzieła Wł. Grabskiego p. t.

„Historja Towarzystwa Rolniczego.“

II.

W roku 1858, po usilnych staraniach u władz krajowych i w Petersburgu, udało się redakcji „Tow. Gosp. Krajowego“ doprowadzić do skutku ogromnej wagi przedsięwzięcie: założenie *Towarzystwa Rolniczego*, które miało się stać ogniskiem zarówno postępu gospodarczego, jak społecznego, punktem zjednoczenia obywatelskich dążeń, kierownikiem zorganizowanej pracy nad podniesieniem kraju. Na czele komitetu złożonego z 18 członków, stanął jako prezes Andrzej Zamojski; ustawa Towarzystwa zapewniała duże pole działania, choć właściwie miała jedynie na względzie postęp rolnictwa za pomocą: wystaw rolniczych, gospodarstw wzorowych, doświadczeń, ulepszenia narzędzi i inwentarzy, oraz ogłaszania konkursów i rozdawania nagród za wyróżniające się urządzenia w zakresie gospodarstwa. Pod względem reform społecznych Towarzystwo nie miało żadnej władzy, ani określonego zakresu działania, ale przy dobrej woli komitetu można było wiele pod ogólną kategorię postępu gospodarczego podciągnąć, a jako jedyne oddawna ciało zbiorowe z łona obywatelskiego, czuło się „Towarzystwo Rol.“ od pierwszej chwili zobowiązane do dawania inicjatywy i przykładu w dążeniu do zmiany oplakanych stosunków wiejskich.

To też pierwsze już zebrania ogólne Towarzystwa w tym duchu prowadzone, miały na celu obok pracy zawodowej, popierać najgoręcej wszelkie społeczne działania członków, a przede wszystkim nawiązać nie sympatji i zaufania do ludu, jak tego dowodzą pierwsze konkursy* z nagrodami dla służby wiejskiej i gospodarzy włościan, oraz dla ochroniarek.

W następnych latach konkursy te rozszerzają się i mają na celu już samą swą formą uroczystości ludowych pod opieką duchowieństwa, obudzić gorętsze zainteresowanie i oddziaływać na ambicję i wyobraźnię ludu. Jednakże nowości te niezupełnie przemawiały do chłopów, którzy w wielu okolicach nie mieli do panów zaufania i uważali tak wystawy, jak popisy gospodarskie za pańskie zabawki.

Ważniejsze plony przyniosły inne starania „Towarzystwa“, jak zakładanie ochron, urządzanie praktyk rolnych i rzemieślniczych ze stypendjami; opracowanie referatu o pomocy lekarskiej dla ludu wiejskiego, protest przeciw popieraniu pijaństwa przez panów, właścicieli propinacji, zwrócenie uwagi na złe postępowanie ekonomów i nędzne mieszkania dla służby folwarcznej, to były pierwsze kroki podjęte przez Towarzystwo dla poruszenia opinii publicznej, która ogółem biorąc, niezbyt była skora do jakichkolwiek ofiar i uważała stan robotników rolnych za zupełnie zadowalniający.

Równocześnie zwrócono uwagę na podniesienie „małych gospodarstw w kraju“, już oczynszowanych. Wszelkie usiłowania rzeczywistej poprawy stosunków wiejskich okazały się przy bliższem zbadaniu niemożliwe bez radykalnej zmiany systemu pańszczyźnianego. Położenie było naprężone do najwyższego stopnia, ogół szlachty, mający przede wszystkim na względzie interes klasowy, nie chciał z dobrej woli wziąć się do takiego czynszowania, które wychodziłoby na korzyść włościan, ci zaś wogóle nie mieli za-

ufania do układów, spodziewając się niejasno rozdania wszystkich gruntów między chłopów przez rząd. W Rosji na serio opracowywano projekty przyszłej reformy uwłaszczenia, w Królestwie jednak od 1858 r. rząd nic nie przedsiębrał, aby tę palącą kwestję naprzód posunąć. Wobec tego w łonie komitetu „Tow. Rol.“ powstała myśl oddania tej sprawy pod dyskusję publiczną dla ułatwienia, utorowania drogi przyszłej reformie z inicjatywy obywateli. Wobec ówczesnego stanu umysłów zadanie to niesłychane napotykało trudności, ale dzięki energii wybitnych mężów udało się w przeciągu lat paru oddziaływać na opinię publiczną, tak, że grunt został przygotowany do praktycznego wystąpienia.

Rozporządzenia rządowe z r. 1858 powołały do życia komitety czynszowe z udziałem obywateli. Komitet „Tow. Rolniczego“ wszedł z nimi w porozumienie, aby mieć pojęcie o stanie umysłów i postępie sprawy w każdej okolicy. Tomasz Potocki, jeden z pierwszych zwolenników uwłaszczenia, biorąc udział w pracy komitetu wieluńskiego, nakreślił wytyczne dla obecnego czynszowania, z uwagą, że ma ono być przejściem do uwłaszczenia włościan.

Ku końcowi 1859 roku zdecydował się Komitet Tow. Rol. wystąpić czynnie w sprawie włościańskiej i otrzymawszy odpowiednie zezwolenie władzy, przystąpił gorliwie do pracy, zwracając uwagę obywateli, że sprawa wymaga „dobrej życzliwości i opiekuńczej woli właścicieli dla włościan. Taka wola — skuteczniejsza będzie — niż wszelkie darowizny obojętną ręką rzucone“. Pod tem hasłem, przez cały rok 60-ty rozpoczęty na Zebraniu Ogólnem wielką dyskusją nad programem Komitetu, trwała wytężona praca Towarzystwa celem jaknajenergiczniejszego poparcia dobrowolnych układów, dla których Towarzystwo wypracowało „Wzór kontraktu“. Ale te wysiłki gorliwe przekonały, jak takie układy dobrowolne postępują powoli, nie zmieniając prawie stanu rzeczy, — praktyka okazała, że tego rodzaju zmiana nastąpić musi w drodze ustawodawczej, przy udziale rządu, lub przez solidarną akcję społeczeństwa. Odtąd podjęcie tej akcji stało się najgłówniejszem zadaniem Towarzystwa Rolniczego.

C. d. n.

Sankiulota.

Niezwykłe srogą była we Francji zima z 1788-go na 1789 rok.

W Styczniu termometr opadał do 18 stopni niżej zera.

Po zamarzłej Sekwanie najcięższe wozy przeciągały bez lęku, — a nędza rosła i chłód wraz z głodem liczne brał ofiary.

Że nędza zwykle miłosierdzie rodzi, — więc codzień o świcie liczni wysłańcy noszący czerwone barwy Orleańskie, roznosili po mieście swej Pani ofiary.

Zacna córka księcia de Penthièvre, znana z dobroczyńności — własnymi rękoma szyła dla biednych Paryża odzienie, — wysyłała im drzewo, — buljony, i wino.

A dwór Wersalski bawił się bez końca. Tańczono na wulkanie — urągano nędzy — drwiono z przepowiedni i rozsądnych przestróg.

Kiedy ziemię białe opowiły śniegi, — sunęły piękne, bogate sanie zrzeźbione w kształty syren lub łabędzi — wspaniałe konie pędziły po drogach, dzwoniły harmonijnie dobrane greloty — a piękne damy w kosztowne tuliły się futra.

Z początkiem wiosny zbudziło się życie.
Zaczęto radzić i politykować...
Kamil Desmoulins—młody patryjota perorował w tłumach.

Wśród nędzarzy i głodnych widywano ludzi noszących pierwsze nazwiska w kraju, — arystokratów przedzierzgniętych nagle w trybunów ludowych.

Trzeciego Maja z powodu zwołania stanów generalnych odbył się w Wersalu pochód uroczysty.

Król, królowa,—dwór cały, bierze w nim udział.

Ze zwykłym dworowi Wersalskiemu splendorem wloką książniczki krwi—wspaniałe szaty po spylonej drodze,—kołysząc się we włosach ubrylantowane strusie pióropusze.

• Wrażenie jednak było niespodziane.

Miast szumnych okrzyków, — cisza wita Króla. Jakąs obojętność,—niechęć czuć wśród ludu.

Nieledwie kilka żywszych wykrzykników wita wspaniałą Marję Antoninę.

Królowej nogi drżą z dziwnego lęku — jakies przecucie złego ją ogarnie.

Blizka omdlenia słania się na ręce swej ulubienicy hrabiny de Polignac.

Piątego Maja — po przerwie stusiedmdziesięciu pięciu lat, zwołane stany generalne — dziwny przedstawiają widok.

Dumna szlachta, — ufryzowana, ukoronkowane wyższe duchowieństwo, oddzielnem wejściem kroczy na swe miejsca.

Dla ludu (tiers - état) osobne przeznaczone wrota.

Szlachta i duchowieństwo mają 308 przedstawicieli—lud 621 delegatów.

Dwa pierwsze stany nie chcą się wprost z ludem porozumieć,—znoszą się z nim przez wysłanników,—okazują niechęć i wżgardę ludowi.

Powstają scyssje—niechęci się rodzą. Niechęć tę jawnie dwór i król podżega. Rodzina Polignaców stojąca przy tronie, — zawsze gotowa do usług i intryg, gdy chodzi o sianie niezgody i swaru, — używa wszelkich możliwych sposobów by delegatów szlachty pod sztandar usłużnych dworaków przeciągnąć.

Kobiety używają swych wdzięków i czarów by chwiejnych młodzieńców w zasadzkę usidlić.

Pozornie jednak Król wzywa do zgody.

Chce, by się wszystkie stany połączyły—radzi—prosi—namawia.

Nie udaje się jednak ostateczna próba.

Chwiejny—bez woli i charakteru Ludwik XVI, dziś daje—a jutro odbiera. Zniechęca do siebie ostatecznie naród odebraniem teki ministra skarbu ulubieńcowi ludu Neckerowi.

Tego mu naród nigdy nie przebaczy.

Deputaci trzeciego stanu łączą się pod nazwą „assemblée nationale“ — i tu się poczyną dyktatura ludu.

Z dniem 16 Czerwca władza króla upada, parlamentaryzm się kończy, lud rządzi sam sobą.

20 Czerwca w chwili gdy de Bailly — czasowy prezydent ma otwierać sessję stanów generalnych—pan de Dreux-Brezé—wielki mistrz ceremonji oznajmia, że zebranie odbyć się nie może—gdyż... sala potrzebuje pewnych reperacji—i że wobec roboty tapicerów i stolarzy — prosi uprzejmie o opuszczenie miejsc—które już zajęto.

Na taki argument lud rzuca się z wrzawą,—padają groźby, krzyki i przekleństwa...

Sprzysiężenie ludowe powstaje. (Jeu de paume).

Wśród tłumów światłe przemawiają głowy.

Wznoszą się głosy mówców myślicieli—przemawiają Mirabeau, Barnave, Trouclet i Syeyes, ks. Grégoire filozof, uczony Volney,—i wielu im podobnych ludowych trybunów.

Ludwik XVI drży w swoim Wersalu.

Coraz groźniejsze przynoszą mu wieści... coraz słabnącą widzi swoją władzę...

Zbiera sessję królewską, — przemawia od tronu.

Daje obietnice, przyrzeka je spełnić.

Nikt mu już nie wierzy...

Nauczony lud doświadczeniem — słuchać nawet nie chce.

Zbliżają się krwawe wypadki Lipcowe.

Lud każe zamykać teatru, — urządza wiece pod golem niebem i nocne zebrania.

Nienawiść do dworu rośnie z każdą chwilą,—lud grozi, że pójdzie gromadą na Wersal, — że zmusi Króla do przeniesienia rezydencji swojej do Paryża, brata się z wojskiem, rośnie w moc i śmiałość.

Nocami ognie palą się na placach, lud rozbija beczki—wino płynie strugą, émy nocne tańczą,—rżęzą gardła przekleństwem —i oczy palają.

Czternastego Lipca pękły mury Bastylji. Czterdziestotysięczny tłum w mury uderza, porywa broń z arsenału, — morduje komendanta, majora, dozorcę, i głowy Flessela i de Launay'go obnosi na pikach.

Gdy pękły wrota w Bastylji — tylko siedmiu więzionych puszczone na wolność, ale naród mścił wieki bezpraw i niewoli.

Dzieci, kobiety, starcy, wszystkich rzemiosł ludzie, pieli się na mury, z narażeniem życia, wieszali się u gzymsów by w gruz rozwalić ohydłą fortecę.

Smutna pamiątka Karola V-go zniknie wraz z niewolą!

A tam w Wersalu tańczą na wulkanie... Bale, zabawy, i szumne bankiety bez końca się ciągną.

Chodzi o wojsko — trzeba wojsko zwabić... więc piękne panie wdzięczą się i laszą. Dla pięciuset oficerów zagranicznych pułków słynna wyuzdaniem odbywa się uczta. Pod okiem królowej pijani oficerowie tańczą z jej damami.

Październik nowe przynosi rozruchy.

Ogromne tłumy ruszają na Wersal. Chce lud widzieć króla, chce mówić z monarchą.

Wylękniony nieudanym spiskiem na jego życie, Ludwik XVI zgadza się nareszcie wyjechać z Wersalu.

Drżąc ze strachu Marja Antonina nie stawia oporu,—zgadza się na wyjazd byle życie ocalić.

Pod eskortą gwardji narodowej—Król i Królowa jadą do Paryża.

Tłum niezliczony otacza ich pojazd. Tłum to niezwykle... obdarty i dziki...

Uzbrojone w zdobyte w arsenałe bronie, ustrojone w prześmieszne stroje arlekinów, heter i bachantek—w wieńcach na głowie pół nagie kobiety—pijanemi usty miotają przekleństwa—wygrają piętami.

Dzieci, wyrostki, młodzi zapaleńcy, grube straganiarki, tłoczą się, cisną, chcą widzieć Króla i wystraszone oblicze Królowej.

Wytworna — dumna Marja Antonina z obrzydzeniem patrzy na groźnym szyderstwem wykrzywione twarze.

Chce się uśmiechać—drżącymi usty — chce się kłaniać—i wreszcie lud ten kokietować... Nadarmo!.. spóźnione już wszystkie zaloty!

Naraz ktoś skacze na stopień karocy.
Obdarty—łachmanem zaledwie okryty, wynędz-
niały człowiek przez okno spogląda.

Królowa z krzykiem odrazy się cofa.

Rzuciła okiem na postać nędzarza i wzrok jej
obraził widok tej nagości

— Usuńcie stąd tego oberwańca!... tego bez
spodni! (sans culotte) krzyknęła królowa.

Tłum porwał jej słowa, buchnął głośnym śmie-
chem—i zgrzytnął szyderstwem.

Jeden drugiemu podawał jej okrzyk: „Sans cu-
lotte!... sans culotte!“ — powtarzały tłumy, szydzące,
drwiące ze słów austriaczki.

Od owej chwili nazwa się przyjęła — i krwią
zbryzgana przeszła do historii.

Przypisywano słowo „sans culotte“ księdzu Mau-
ri, który jakoby rozkazując z trybuny zebrania na-
rodowego, by uciszyły się zbyt głośnie kobiety, miał
krzyknąć „Uciszenie się wy—bez spodni!“

Lecz świadek naoczny piszący współcześnie pa-
miętnik potwierdza, że słowo to padło z ust samej
Królowej.

Ida Pilecka.

Przegląd działalności Kobięcej.

Panna Pelletier, doktorka medycyny, zwróciła się
do ministra spraw wewnętrznych z prośbą, by jej pozwolił
wziąć udział w konkursie o posadę lekarza zakładów dla
obłąkanych. Pan Mirman odpowiedział twierdząc: „gdyż
nie widzi racji, by ograniczano pole działalności jednostek
ze względu na ich płeć i że jedynie zdolności mogą tu być
brane pod uwagę. A zatem po raz pierwszy kobiety zostały
dopuszczone we Francji do objęcia ważnego stanowiska
w rządowych instytucjach.

Rysowniczeki. Zakres działalności kobiet rozszerza
się w Niemczech z dniem każdym. Od dawna już stenograf-
ki, daktylografki, telefonistki, telegrafistki bardziej są tam
poszukiwane od mężczyzn; zwłaszcza w rządowych biurach
widoczną jest przewaga żywiołu kobiecego. Obecnie usiłują
zuitytkować zdolności kobiet w kierunku rysunków technicz-
nych. Przy każdej fabryce lub pracowni jest stały rysow-
nik, dla czego więc nie mogłyby być rysowniczeki? Ale po-
nieważ ten rodzaj pracy wymaga innego uzdolnienia i przy-
gotowania, niż rysunek artystyczny, więc p. Rottmann,
inżynier z Berlina, założył dla kobiet szkołę rysunku, za-
stosowanego do przemysłu.

Królowie przemysłu przyjęli ten projekt jak najży-
liwiej. Wykłady są przeważnie praktyczne. Uczennice
przygotowują szkice, plany maszyn lub części maszyno-
wych. Ale i teoria nie jest pominięta. Profesorowie wy-
kładają zasady matematyki, trygonometrii, mechaniki, geo-
metrii opisowej. Nauka polega na dwóch godzinach lekcji,
cztery razy na tydzień. Wpis wynosi 50 marek. Pierwsza
serja kursów rozpoczęła się w Styczniu, druga zacznie się
od Lipca.

Kierownik szkoły nie wątpi, że dla swych uczen-
ic z łatwością znajdzie posady rysowniczek.

Egzamin bezpłatnych kursów kroju zorganizowa-
nych przez p. Lewańskiego, odbył się w tych dniach w lo-
kalu Muzeum, Składowa 3. Początkowy zamiar nauczania
według patronów został zaniechany, natomiast uczennice
kształciły się w kroju podług miary zwykłej i rysunków
i wykazały bardzo dobre postępy.

P. Lewański po wakacjach zamierza zorganizować
drugi kurs czteromiesięczny za opłatą 1 rb. od biednych
uczenie, 5 rb. od zamożniejszych.

Związki i Stowarzyszenia.

**Polski Związek kobiet pracujących w przemyśle,
handlu i biurowości.** W dniu 3 b. m., w sali „Lutni“ (Fil-
harmonja) odbyło się w drugim terminie ogólne zebranie
członkiń związku, gdyż pierwsze z dnia 29 Czerwca, dla

niedostatecznej liczby obecnych członkiń, nie było prawo-
mocnem i miało charakter informacyjno-przygotowawczy.

Przewodniczyła p. Englertowa.

Na porządku dziennym były trzy ważne sprawy: 1)
sprawozdanie z czynności komitetu tymczasowego, 2) ure-
gulowanie na przyszłość kwestji składek członkowskich,
oraz 3) wybory.

Sprawozdanie odczytała p. Englertowa, informując
członkinię o dotychczasowej działalności komitetu, za czas
od 1 stycznia b. r., a zasadzając się na: zapisywaniu człon-
kiń, urządzeniu ankiety w piśmie „Kobieta“ w sprawie biu-
rowej pracy kobiet, urządzeniu odczytu p. W. Szukiewicza
„Kobieta wobec kooperacji“, oraz zachodów i starań około
legalizacji ustawy związku.

Po odczytaniu projektu budżetu przez p. Dobrzańską
na rok operacyjny 1906, uchwalono jednomyślnie pobiera-
nie całorocznych składek od nowowstępujących członkiń,
a to celem zamknięcia roku bez strat. Do zarządu obrano:
pp. Englertową (przewodniczącą), Dobrzańską (zastępczyni),
Jerzmanowską, Michniewiczównę, Plewińską, Roszkowską,
Sławęcką. Do Komisji balotującej: Bernhardtową, Czernic-
ką, Hanównę, Kączkowską, Kizlerową, Kłuskiewiczównę, Ko-
żuchowską, Pyrowiczównę, Wieczorkiewiczównę.

Do Komisji Rewizyjnej: Deutschmanównę, Drawdzi-
kównę, Grzędzielską.

Nowy zarząd postanowił dyżurować przez czas mie-
sięcy letnich, w każdy wtorek, od godz. 7—9 wieczorem,
w lokalu bezinteresownie ofiarowanym przez p. Kawecką,
Senatorska 26, poczem zawiadomił zebranie, iż poczyni od-
powiednie starania, by związek mógł zagospodarować się od
przyszłego kwartału już we własnym lokalu.

Na zakończenie p. Kizlerowa dziękując w imieniu ze-
branych ustępującemu komitetowi za jego pracę dotychcza-
sową—życzyła związkowi pomyślnego rozwoju.

J. E.

Książki i wydawnictwa.

**J. Weyssenhof: Dni polityczne. Serja I. Narodzi-
ny działacza**, wyd. Gebethnera i Wolffa. Wytworny saty-
ryk z finezją opracował typ współczesnego „działacza“,
podkreślając dyskretnie jego cechy. Książkę czyta się jed-
nym tchem, doznając estetycznych wrażeń niepośledniej
miary.

Kazimierz Zdziechowski: Przemiany, powieść w II
tomach.

Trzy te powieści stanowią najnowsze wydawnictwa
księgarni Gebethnera i Wolffa. Obszerniejsze sprawozdanie
zamieścimy z nich wkrótce.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Szkoły ogrodnictwa i mleczarstwa.

55. Pytanie: Córka moja ukończyła kurs 7-ciu klas
szkoły handlowej w Warszawie, chciałbym, aby obecnie nau-
czyła się w ciągu roku praktycznie ogrodnictwa, pszczelnic-
twa, a przede wszystkim mleczarstwa i to tego ostatniego jak-
najdokładniej według metod postępowych. W tym celu gotów
jestem ją umieścić na jakiś czas w Niemczech, Danji, Finlan-
dji lub Szwajcarii w odpowiedniej szkole w takiej miejscowo-
ci, gdzieby mogła się początkowo rozmówić w języku niemie-
kim lub francuskim. Proszę o dane jaknajdokładniejsze i grun-
towne lub o wskazanie osób, któreby ich udzielić mogły.

S. W.

Odpowiedź: Wobec dążenia do specjalizacji wykształ-
cenia zawodowego gospodarczego, zagranicą brak szkół w któ-
rych jednocześnie mleczarstwo i ogrodnictwo prowadzone by
było wyczerpująco; jest wprawdzie w Niemczech dość znaczna
liczba szkół gospodarczych, w których można się w przeciągu
roku nauczyć wszystkiego potrochu, ale taka nauka na każ-
dem polu pozostawia do życzenia. Z tej kategorii możemy
wskazać następujące szkoły:

1) Haushaltungs Schule, Mistelbach, Ob-Oest dla kato-
liczek. Kurs 6 cio miesięczny lub roczny, opłata wynosi 26
kron miesięcznie. Kurs obejmuje mleczarstwo, ogrodnictwo,
(warzywnictwo), gospodarstwo domowe etc.

2) Landwirtschaftliche Haushaltungsschule Kaiser Franz
Josef Heim, Hochstrasse bei Stössing. Kurs roczny; przyjęcie

1-go Października; opłata jak wyżej. Ogrodnictwo (sadownictwo i warzywa) mleczarstwo i seiowarstwo, gospodarstwo domowe.

Programy tych szkół posiadamy w redakcji, można je przeglądać od 10—3-ej codziennie. Mamy również podobne programy szkół Czeskich, a obecnie oczekujemy nadesłania programu szkoły mleczarstwa we Wrześni (ks. Poznańskie).

W Szwajcarii, szkoła w Chailly i inne zwiedzane przez nas, okazały się dla naszych wymagań nie wystarczającymi.

W Anglii są liczne szkoły ogrodnictwa i mleczarstwa, między innymi opisywana przez nas w roku zeszłym Studley-Castle Warwickshire.

Pragnąc się jednak nauczyć porządnie mleczarstwa i ogrodnictwa, trzeba odbyć studia oddzielnie.

Szkół mleczarstwa jest w Niemczech 13 dla kobiet—i 5 łącznych dla kobiet i mężczyzn, wymieniamy teraz tylko 2 gdyż innych adresów na razie nie posiadamy.

Szkola mleczarstwa w Söhle koło Nowo-Cieszyńska na Morawach przy średniej szkole rolniczej męskiej. Kurs roczny, początek 1-go Października, opłata kwartalna 84 koron, wpis 10 koron. Uczenie jest 12.

Znana szkoła mleczarska dla kobiet jest w Rastedzie w Oldenburgji.

W Troi (Czechy) jest szkoła ogrodnictwa przy której organizowane są 5-cio miesięczne kursy dla kobiet corocznie w Maju. (Program w Redakcji).

W Niemczech w Marienfelde pod Berlinem znana szkoła ogrodnictwa, niedostępna obecnie dla Polek z powodu haktystycznych tendencji.

Dalszy wykaz pomieścimy po otrzymaniu zażądanych przez nas programów.

Kom. Inf.

OGŁOSZENIA.



Na wycieczki i wyprawy naukowe: Aparaty „KODAK“ od rb. 2.50, Aparaty „MINIMUM“ i „BLOCK-NOTES“ jako najłżejsze i najmniejsze poleca P. LEBIEDZIŃSKI Warszawa, Krak.-Przedm. 65. Filja Nowy-Świat 46.

Przewodnik adresowy.

Choroby kobiece i położnicze.

Dr. K. Łuniewski, Warszawa Złota 52. (Prz. od 3½ — 5 pp.). Telefonu № 2808.

Choroby chirurgiczne i wewnętrzne. Dr. Władysław Paszkiewicz, Wilcza № 15, od 4-ej do 6-ej po południu.

Chlewnia zarodowa w Kruszyńcu. Rasy angielskie Yorkshire i Tamworth, adres: Kruszyńca, p. Kłomnice, gub. Piotrkowska.

Hôtel — pension.

Tekli Natęcz-Swaryczowskiej, Krak.-Przedm. 5, № tel. 8266.

Froebowski zakład z ogrodem **Marji Keller** Senatorska № 11.

Kursy froebowskie. Świadczenia, miejsca, posady. Pensjonat na miejscu. „Słójda“ (koszykarstwo, nauka robót ręcznych). Przy zakładzie **Pierwszorzędne biuro nauki i wychowania Jadwigi z Kellerów Bem.** czucielskie

Pension de famille Marji Warnka, Jerozolimka 80.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Antoniny Piaseckiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

Świętokrzyska 20

przy Mazowieckiej

Ogłoszenia w tej rubryce dajemy **BEZPŁATNIE.**

Mieszkanie, całodzienne utrzymanie i troskliwą opiekę znajdują panienki kształcące się i pracujące u osoby, którą Redakcja nasza polecić może gorąco. Porozumieć się można: Nowo-Senatorska 8, m. 8.

Gazeta Rolnicza

Czasopismo tygodniowe ilustrowane,

Uwzględnia przede wszystkim **potrzeby praktyczne** wszelkich gałęzi gospodarstwa wiejskiego, nie zaniedbując jednak systematycznego zaznajamiania czytelników z najnowszymi **zdobyczami wiedzy Zawodowej.** Uznając zaś wielką doniosłość łączenia się rolników w Towarzystwa i Syndykaty, podaje dokładne sprawozdania z posiedzeń, narad i przedsięwzięć wszystkich krajowych stowarzyszeń rolniczych.

Wszyscy prenumeratorzy „Gazety Rolniczej“ otrzymują bezpłatnie

„Prace sekcji rolnej“

oraz dodatek książkowy, lub karty albumowe przedstawiające typy różnych zwierząt domowych lub plany budynków gospodarczych, oprócz tego mają prawo nabywać, zgłaszając się bezpośrednio do redakcji, **wszelkie wydawnictwa „Gazety Rolniczej“ za połowę ceny.**

Prenumeratę, która wynosi rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4 kop. 50, kwartalnie rb. 2 kop. 50 — najlepiej nadsyłać wprost do redakcji „Gazety Rolniczej“, ulica Złota 24 w Warszawie.

Pensja 7-klas. żeńska z klasą wstępną i pensjonatem

ZOFJI Z WALIGÓRSKICH

Czesławowej STICHE.

Zapis codziennie od 11-ej do 3-ej po południu.

ul. Żorawia № 9, dom własny.

Wydawnictwa „Świata Kobięcego“:

Marja Kleniewska. Wycieczka włościanek na Śląsk. 10 kop.

R. Schönfeld. Jakiej rasy kury mamy hodować? 40 kop.

J. Biegański. Podręcznik dla zbierających zioła lekarskie oraz produktu roślinne. 50 kop.

Przedpłatniczki „Świata Kobięcego“ sprowadzające wszystkie trzy książeczki, lub 10 egzemplarzy „Wycieczki“ kosztów przesyłki nie ponoszą.

Wzór Sztandaru na haft srebrny. Cena rb. 1 kop. 50.

Treść: Porachunki, p. M. Karczewską. — Polska Macierz Szkolna, p. A. Kordzikowską. — W Ochronce, p. Leona Frapię. — Jubileusz Elizy Orzeszkowej, p. M. Konopnicką. — Stosunek naszego ziemiaństwa do kwestji włościańskiej, p. J. Okszę. — Sankiulota, p. Idę Pilecką. — Przegląd działalności kobiecej. — Książki i wydawnictwa. — Dziak informacyjny. — Ogłoszenia.

Dodatek: Przechowywanie jaj, p. R. Schönfelda. — Wskazówki dla wychowawczyń i ochraniarek, p. M. Weryho.

Redaktorka i Wydawczyni **Marja Karczewska.**

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.